

OPIS POPULARNONAUKOWY

W latach 60-ych XX wieku człowiek po raz pierwszy dostrzegł, jak katastrofalne skutki może mieć jego działalność dla środowiska przyrodniczego, w szczególności w związku z rewolucją przemysłową. Książka p.t. *Milcząca wiosna* autorstwa Rachel Carson, która badała wpływ szeroko stosowanej w rolnictwie substancji owadobójczej DDT na siedliska ptaków, wywołała dyskusję, która znacznie wykroczyła poza społeczność naukową. Autorka stanowczo stwierdza, że użycie DDT musi zostać ograniczone, zaś, najogólniej rzecz ujmując, człowiek nie może ingerować w ten sposób w naturalne ekosystemy. Teza ta nie jest trywialna, sprzeciwia się bowiem szeroko przyjętej zasadzie nie wywodzenia wniosków normatywnych z opisu faktów. Wyjście poza sferę faktów w sferę powinności przynależy już do etyki. Głos Carson stał się punktem wyjścia dla dyskusji na temat **relacji człowieka i środowiska naturalnego**; dyskusji, w której środowisko stało się przedmiotem moralnego odniesienia. W ten sposób narodziła się etyka środowiskowa.

Podstawowe pytanie etyki środowiskowej jest następujące: jaka jest **racja** dla ochrony środowiska przyrodniczego? W skrócie, można powiedzieć, że odpowiedzi dostarczają dwa opozycyjne paradygmaty - antropocentryczny i nie-antropocentryczny. Stanowiska z pierwszej grupy wskazują, że ochrona przyrody jest uzasadniona tylko interesami człowieka. Wartość ma więc charakter *instrumentalny*. Stanowiska z drugiej grupy stwierdzają natomiast, że środowisko ma *wartość wewnętrzną*, niezależną od jakiegokolwiek ludzkiej oceny, niezależną od ludzkich interesów. Antropocentryzm sytuuje więc wartości niejako w podmiocie, zaś paradygmat nie-antropocentryczny sytuuje je w przedmiocie, tj. w samej naturze. W ostateczności tak skrajna polaryzacja stanowisk, choć w początkowej fazie rozwoju etyki środowiskowej stanowiła impuls dla jej rozwoju, obecnie skutkuje swego rodzaju stagnacją i niemożnością wyjścia z impasu.

Propozycja *relacyjnej etyki środowiskowej*, będąca przedmiotem mojego projektu, wychodzi poza te podziały, czyli poza dyskusję o instrumentalnej lub wewnętrznej wartości przyrody. Wartość nie istnieje ani w podmiocie samym (nie jest przez niego tworzona), ani w przedmiocie samym, lecz zjawia się w ich relacji. Relacyjność **angażuje obydwa człony** jednocześnie i w równym stopniu. Relacyjnie pojęta wartość musi być ugruntowana w obiektywnych cechach przedmiotu, lecz zarazem nie można mówić o wartościach z pominięciem podmiotu, który zdolny jest je niejako uruchomić, zaktualizować dla siebie. W takiej ramie pojęciowej dychotomia człowieka i środowiska, która dla wielu etyków środowiskowych stanowi zasadnicze źródło kryzysu środowiskowego, zostaje przewyciężona. Gdy więc w ciągle dominującym współcześnie, ujęciu dychotomicznym mowa przede wszystkim o koncepcji człowieka-obszernika, tak w zaproponowanym przeze mnie ujęciu relacyjnym zasadniczo będziemy mieć do czynienia z człowiekiem-uczestnikiem.

Zaproponowaną koncepcję opieram na filozoficznych ideach Williama Jamesa oraz jego koncepcji **radikalnego empiryzmu**. Podmiot jest dla Jamesa zawsze podmiotem działającym w danym środowisku, natomiast źródłem tego działania jest szeroko pojmowane doświadczenie. Doświadczenie nie jest tożsamy z "danymi zmysłowymi", a raczej utożsamione jest z samym życiem. Wraz z różnorodną aktywnością podmiotu, w doświadczaniu świata pojawia się również doświadczenie "wartości", nie tyle wychodzących od podmiotu (subiektywnych/instrumentalnych) czy odkrywanych poza nim (obiektywnych/wewnętrznych), ale właśnie tworzonych jako efekt relacji podmiotu i środowiska.